

Wyznanie internacjonalistki

 BLOG.RP.PL



→ FELIETON

Konrad Kotodziejski

Krystyna Janda powiedziała w wywiadzie, że jest artystką polską, a nie narodową. Na pierwszy rzut oka wypowiedź ta nie ma sensu, bo polskość to przecież narodowość. Gdyby się jednak głębiej przyjrzeć temu wyznaniu, to stanie się jasne, co artystka chciała przez to powiedzieć. Ofóz, bycie polską artystką – hydraulikiem, spawaczem, wszystko jedno kim – oznacza tyle samo, co bycie artystką czy hydraulikiem poznańskim, krakowskim lub wrocławskim. Bó w dzisiejszej lewicowo-liberalnej nowomowie Polska to tylko region Europy, a nie żaden kraj czy tym bardziej naród. Naród to pojęcie wywodzące się z autorytarnej przeszłości, czego dowodzi sympatia, jaką do tego określenia żywi prawica. A Janda – i nie tylko ona – nic wspólnego z prawicą mieć nie chce. A w konsekwencji z narodem również. No cóż, trudno sobie wyobrazić po takim wyznaniu repertuar teatru kierowanego przez artystkę. Powinny chyba zniknąć z niego

wszystkie polskie dzieła, można by też się zastanowić nad wystawianiem nienarodowej sztuki w jej języku oryginalnym. Przy czym niczego to nie zmieni, bo każda sztuka – nawet obca – jest narodowa. Czyż „Hamlet” – aby sięgnąć do klasyki dramatu – nie jest sztuką narodową? Sztuka i w ogóle wszelka kultura oparta jest na fundamencie narodowym, choćby z powodu języka, w jakim została napisana. Wydaje się zatem, że pani Janda – chcąc pozostać wierna swojemu wyznaniu – powinna zamknąć teatr na kłódkę. I zająć się jakimś bardziej internacjonalistycznym zajęciem. Przy czym dla większości Polaków takim internacjonalistycznym zajęciem są zwykle prace fizyczne, bo taki jest podział pracy we wspólnej Europie. Ci ze wschodniej Europy zazwyczaj nie są od kultury, lecz od zmywania. To także zaskakujące, bo przecież znowu pojawia się tu podział wedle narodowości. Wygląda na to, iż Europa – pomimo głębokiej wiary artystki, że jest inaczej –

również kieruje się interesami narodowymi poszczególnych państw. Co najwyżej unika pojęcia „naród”. Doprawdy zadziwia ta szczerą wiarą w internacjonalizm rozumiany jako równość wszystkich ludzi, choć przeczy temu wszystko: kultura, język i historia. To przekonanie, że my wszyscy: Polacy, Włosi, Eskimosi czy Somalijczycy, jesteśmy tacy sami i równoprawni pod każdym względem. Różni nas co najwyżej miejsce urodzenia, ale nic więcej. I wszyscy tę równość respektują. A jeśli nie, to sami jesteśmy sobie winni, bo ciągle odwołujemy się do tej swojej nieszczernej narodowości. Gdyby pójść konsekwentnie za wyznaniem pani Jandy – należałoby zrobić wszystko, aby słowo „Polska” oznaczało wyłącznie obszar geograficzny, coś jak Wyżyna Wschodnioafrykańska. A zatem pozabawić się kultury, religii i historii. Tylko czy wtedy będą jeszcze jacyś chętni do oglądania spektakli w jej teatrze? @@